

Dariusz Pawlicki

Przeciw nie-sztuce

Sztuka jest arystokratyczna do szpiku kości, jak książę krwi. Jest zaprzeczeniem równości i uwielbieniem wyższości. Jest sprawą talentu, czy nawet geniuszu, czyli nadrzędności, wybitności, jedyności, jest także surowym hierarchizowaniem wartości, okrucieństwa w stosunku do tego, co pospolite, wybieraniem i doskonaleniem tego, co rzadkie, niezastąpione...

Witold Gombrowicz, *Dziennik*.

I Czym jest nie-sztuka, jej przykłady

Używając określenia „nie-sztuka” zamiennie z pseudosztuką, mam na myśli wszelkie wytwory podszywające się pod sztukę. To znaczy takie, na których widok człowiek uznający piękno za nieodłączny składnik/atrybut sztuki – obok towarzyszących jej treści – przyspiesza kroku. Chce bowiem jak najszybciej stracić je z oczu. Mam na myśli, dla przykładu, prezentowane w galerii dwa patyki ułożone na krzyż, bryłę lodu wolno się topiącego, piramidę ułożoną z rolek papieru toaletowego. Czyli to, co Stanisław Lem tak oto opisał:

Zatarcie granicy pomiędzy dziełem sztuki a śmieciem po prostu, pomiędzy kunsztem a bylejąkością zdaje mi się jednym z głównych znamion naszej epoki...

(*Świat na krawędzi*)

W podobnym duchu wypowiedział się Stefan Kisielewski:

Nie wierzę w dzieło, które nie wymaga wysiłku technicznego, przewyciężenia oporu materii, a jest tylko czystą koncepcją. To łatwizna, unik, nieporozumienie...

(*Dzienniki*)

Twórcy „dzieł”, które mam na myśli zdają sobie doskonale sprawę, z nijakości i beztreściowości swych pomysłów. Dowodzi tego to, że prezentacjom owych przedmiotów podszywającym się pod sztukę, towarzyszą nieodmiennie długie elaboraty mające ukazać sens (nieodmiennie jest on bogaty i głęboki) stworzonych przez nich instalacji, jak nazywa się owe dziwadła. Te zaś niezmiernie często opatrzone są podniosłymi, wzniosłymi tytułami mającymi sprawić wrażenie głębi. Obecność kamery często towarzyszącej owym „wydarzeniom”, również ma sugerować ich ważność. Temu samemu służą wyjaśnienia kierowane do dziennikarzy sprawiających wrażenie zainteresowanych, a nawet poruszonych tematem. Do tego typu zdarzeń należy też np. obieranie ziemniaków w otoczeniu widzów (kim są, że chcą To oglądać?). Po obraniu iluś kilogramów kartofli, „artysta” musi koniecznie wyjaśnić, co chciał przez to powiedzieć.

Żaden, powtarzam, żaden spośród milionów obieraczy ziemniaków, jacy czynili to – i inne podobne czynności, jak np. prasowanie – do (orientacyjnie) lat 70. XX w., jeśli chodzi o Europę Środkową, nie wpadł na pomysł, aby nazwać się artystą. A także, by twierdzić, że ta konkretna czynność, którą on sam często wykonuje często bądź bardzo często, zasługuje na miano sztuki. Nikt z nich nie miał bowiem tyle tupetu, jeśli miał go w ogóle. Działy również konkretne ograniczniki: choćby zdrowy rozsądek, a także wspólne ogromnej większości ludzi, podejście do tego, czym jest sztuka i piękno. Ale owym pseudosztukom, akurat tupetu nie brakuje. Zaś na takie zarzuty, jak poczynione powyżej, odpowiadają, że wszystko jest sztuką. Ale jest to odpowiedź, która pokazuje, że gdyby dalszy rozwój sztuki miał podążać w kierunku przez nich wyznaczonym, znalazłaby się ona na manowcach. A może nawet osiągnęłaby Nicość. No bo jeśli wszystko jest sztuką, sztuką nie jest Nic. Nawet samo jej pojęcie staje się wówczas bezużyteczne, a do tego puste, gdyż Nic (dosłownie) nie kryje się za nim.



Ryszard Sawicki, *Patrycja*, olej

Zamalowywanie płócien farbą jednego koloru, jak również powtarzanie na dziesiątkach obrazów tych samych elementów – różniących się jedynie odcieniem np. czerwieni – też należy do tego rodzaju działalności. Właśnie o tych sprawach mówi nst. fragment z eseju *Dobre uczynki i dobra robota* Clive'a Staplesa Lewisa:

Kałuża [...] nie jest dziełem sztuki, bez względu na to, jak doskonale wina, oleje czy lekarstwa do niej wylano.

Niewątpliwie wiele osób jest zachęconych do takich „czynności” przez fakt posiadania dyplomu ukończenia wyższej uczelni plastycznej np. Akademii Sztuk Pięknych (skończenie szkoły średniej nie sprzyja takiemu zadufaniu). A gdy ma się ów dyplom,

to jak często się okazuje: dusza może hulać. Więc hula. Tym bardziej, że wciąż niewielu mówi zdecydowanie: „Król jest nagi”.

Jan Cybis w swoim dzienniku z 1962 roku napisał, że „jak wymrą u nas resztki tych, co się wychowali po pierwszej wojnie światowej, zabraknie ludzi wykształconych w sztuce. Nastanie era barbarzyńców”. Szkoda, że się nie mylił.

Sztuce XX i początków XXI wieku towarzyszy mnogość słów, w których zawarto przemyślenia dotyczące rozmaitych postaw, kierunków itp. jej dotyczących. To chyba William Blake poniższymi słowami scharakteryzował owo zjawisko (jeśli był to on, to już na przełomie XVIII i XIX wieku dało dostrzec się tego początki):

Myślenie o sztuce gotowe jest zastąpić samą sztukę.

Obfitość słów towarzyszących pseudosztuce, oprócz prób jej wyjaśnienia i przekonania do niej, ma na celu także insynuowanie małości i ograniczoności osób mających śmiałość krytykować zdarzenia „artystyczne” związane z nie-sztuką. A którzy to krytycy (nie mam na myśli wyłącznie zawodowych krytyków), zdaniem piewców pseudosztuki, nie są w stanie przyjąć do wiadomości nowatorskich idei. Zaś potencjalnych krytyków, tych mniej pewnych własnego zdania, wypowiedzi owe mają onieśmielić; zatrzymać w pół zdania. Przypomnę w tym miejscu, że Leonardo da Vinci czy Jacek Malczewski nie musieli tłumaczyć swych dzieł. I to nie dlatego, że ludzie im współcześni byli bardziej rozzarnięci niż ci zamieszkujący Zachód na przełomie XX i XXI wieku (bo pewnie nie byli). To, co wyszło spod ich pędzli odwoływało się bowiem do rzeczywistości, nie było jednak jej odbiciem (obaj mogli, co najwyżej wyjaśniać symbolikę kryjącą się za przedstawionymi np. postaciami). Mieli bowiem na uwadze, nie tylko siebie, lecz także odbiorców sztuki. I to nie tylko dlatego, że byli oni potencjalnymi nabywcami. Tymczasem obecnie, jak zauważył Clive Staples Lewis:

*[...] nie słyszy się nic na temat powinności artysty względem nas, odbiorców. Mówi się tylko o naszej powinności względem niego. On nic nie jest nam winien (esej *Dobra robota*).*

II Początki pseudosztuki

Za Theodorem W. Adornem powtórzę, że przez dziesiątki stuleci istniały obok siebie: kultura wysoka czyli sztuka i kultura niska, na którą składała się rozrywka i sztuka ludowa. Ale w drugiej dekadzie XX wieku – a konkretnie w 1913 roku, gdy Marcel Duchamp zaprezentował swój pierwszy *ready-made* („gotowy przedmiot”) o nazwie *Koło rowerowe* (to „dzieło sztuki” tworzą koło